N^ro 150. ROK 1846. PONIEDZIAŁEK 13 LIPCA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne różne uwagi
	6	27" 4''' 611	+ 15°	9 5, 80	ZPn. Zachodni słaby	Pogoda z Chmurami	
10	2	4, 424	+ 24,	9 5, 83	PPł. Zachodni ,,	,,	
	10	4, 289	+ 18,	2 5, 29	Pł. Zachodni ,,	,,	

Wiadomości zagraniczne.

— *Warszawa 4 Lipca.* —

Warszawski Ober-Policmajster. — Na zasadzie upoważnienia władzy wyższéj, podaje niniejszém do publicznéj wiadomości, że rozporządzenie z dnia 27 lutego r. b. w Gazecie *Policyjnéj* Nro 58 ogłoszone, wkładające obowiązek na mieszkańców tutejszych używania latarń z zapalonemi świecami przy przechodzie w nocnéj porze po ulicach, tudzież zabraniające właścicielom dorożek wysyłania onych na najem po godzinie 12téj w nocy, oraz wyjeżdżania temiż za rogatki po godzinie 7 wieczorem i wynajmowania bryczek pragskich za miasto, od dnia dzisiejszego przestaje być obowiązującem.

Otrzymujemy właśnie smutną wiadomość, że m. Lubartów, w gub. Lubelskiéj, d 22 z. m. stało się w znacznéj części pastwą płomieni. Zgorzało przeszło 80 domów mieszkalnych wraz z zabudowaniami gospodarskiemi.

— *Wiedeń 20 Czerwca.* —

J. C. K. Mość raczył przeznaczyć najwyższym rozkazem gabinetowym następujące nagrody dla władz, gmin i osób prywatnych, które się w czasie ostatnich zaburzeń galicyjskich wiernem obowiązków swoich wykonaniem i przykładną gorliwością szczególniéj odznaczyły, a mianowicie: *a)* wielki złoty medal na wstążce, otrzymali: Mateusz Stankiewicz, burmistrz w Wadowicach i rządzca dóbr Brzeszcze, Alojzy Temple; *b)* średni złoty medal na wstążce: drożnik Franciszek Stanowicz w Brzesku cyrkule Bocheńskim; Syndyk Leopold Loebenstein w Skawinie; Michał Parplewicz w Niepołomicach i burmistrz Adolf Koszyna w Rzeszowie; *c)* mały złoty medal na wstążce: Józef Stelmach, sędzia w Łysej Górze, Dymitr Kuchar, sędzia w Ryczykowie; Czarny Dunajec, Jan Komperda, Jakób Chlebek, mieszkańcy cyrkułu Saodeckiego; Jan Smiałowski i Andrzéj Siemawski, Syndycy w cyrkule Jassielskim, którym zarazem wyznaczono po sto zł. reń. nagrody pieniężnéj. — Oprócz powyższych nagród wyznaczyć raczył J. C. K. Mość wielu gminom i pojedynczym osobom znaczne zasiłki pieniężne, a dwie gminy: Czarny Dunajec i Podczerwone, otrzymały pochwały w najwyższym Jego Ces. K. Mości imieniu.

(*Gaz. Wrocł.*)

— *Lwów 30 Czerwca.* —

D. 20 b. m. zakończyła życie w 54 roku, po krótkiéj ale ciężkiéj słabości p. Apolonia Kamińska, artystka sceny polskiéj, małżonka Jana Nepomucena Kamińskiego, dyrektora sceny polskiéj.—Zmarła Kamińska była ze wszechmiar godną wspólniczką Jana Nep. Kamińskiego, który odłożywszy na bok wszystkie miłości własne i drobne osobistości, był przecie tem dla sceny lwowskiéj, czem na większy rozmiar był Bogusławski dla sceny polskiéj w ogóle.

— *Drezno 28 Czerwca.* —

Królestwo udali się na kilka dni do Berlina, a z tamtąd wyjadą do Ischl, z kąd król zrobi wycieczkę botaniczną do Dalmacyi. Przy końcu sierpnia cała familia królewska zebrana będzie w Pilnitz, gdyż królestwo Jmć pruscy objawili zamiar odwidzenia ich w tym czasie.

— *Koblencya 22 Czerwca.* —

Wczoraj o godzinie 4 wieczorem przy jasnem pogodnem niebie, widziano tu jaskrawy czerwony meteor, który biegnąc od zachodu ku wschodowi i oświecając cały horyzont jakby ogniem bengalskim, zniknął z łoskotem. (Meteor ten był także widziany w Frankforcie, Darmstadzie, Mannheimie i innych miejscach.

— *Sztutgard 26 Czerwca.* —

Biedny niegdyś owcarz, późniéj cudowny lekarz Frasch, zamieszkały we wsi Heiningen pod Göppingen, kupił teraz sobie znaczne dobra Roth i Laupheim za 2,600,000 złr.! i to zapłacił za nie gotowemi pieniędzmi. Z kąd ten człowiek doszedł w krótkim czasie do tak ogromnego majątku, jest jeszcze zagadka.

— *Dania.* —

Listy z Islandyi z d. 15 kwietnia donoszą, że wybuchy wulkaniczne góry Hekli trwają jeszcze ciągle z największą gwałtownością. Wiadomo, że takowe rozpoczęły się d. 2 września r. z., podobne zjawisko nigdy jeszcze na Islandyi tak długo nie trwało. Słupy ogniste wznoszą się z trzech nowych otworów do wysokości 14,400 stóp angielskich; są one szersze od największéj rzeki na téj wyspie, Picersen. Lawa utworzyła już kilka wysokich gór, a wulkan ten rzuca pojedyncze massy kamieni, ważące po kilka centnarów, o półtory mili angiel. od wierzchołka góry. Lód i śnieg, które od wieków górę tę okrywały, znikły zupełnie. Rzeka Rangen wystąpiwszy powtórnie z koryta, pozostawiła na brzegu mnóstwo martwych zwierząt.

— *Londyn* 27 *Czerwca.* —

Powszechna uwaga zbyt tu jest teraz na wypadek ministeryalnych poruszeń zwrócona, aby w parlamencie mogło przyjść nad jakowym przedmiotem do obszerniejszych rozpraw. Z natężeniem oczekują oświadczenia ministrów na poniedziałkowem posiedzeniu, wtedy bowiem, jak sądzą, tak pan Peel jak lord Russell udzielą objaśnienia względem przesilenia ministeryalnego.

Wczoraj w izbie wyższéj otrzymały przez kommissyę potwierdzenie królewskie, prócz wielu innych, bile zbożowy i taryfowy. Następnie w biegu krótkich rozpraw, mówiono głośno o trudnem położeniu ministerstwa. Hr. Ripon oświadczył, że przy teraźniejszych okolicznościach, w jakich się rząd znajduje, nie uważa stosownem proponowanie zapowiedzianych przez niego dodatków do sprawozdania o pensyach dla lordów Hardinge i Gough, i z tegoż powodu lord Kanclerz wstrzymał dalszy bieg niektórych pomniejszych bilów. Zresztą ławki ministeryalne były puste i izba niebawem się odroczyła.

W izbie niższéj przyjęte zostało z głośnem zadowoleniem oświadczenie prezesa izby, że był w izbie wyższéj i słyszał tam, iż bil zbożowy i taryfowy otrzymały potwierdzenie królewskie. Następnie po złożeniu sprawozdania względem bilu o cukrze, którego trzecie odczytanie na poniedziałek oznaczono, odroczyła się izba.

Co do ministeryalnego przesilenia, potwierdza się, że p. Peel wczoraj, po ukończeniu się rady gabinetowéj, udał się do Osbornehouse na wyspę Wight, dla podania królowéj swéj dymissyi. Królowa, jak słychać, ma przybyć po jutrze do miasta, aby urządzenie nowego gabinetu tém łatwiéj przyszło do skutku; ale pierwéj przywoła zapewnie do siebie lorda Russell. Lord Lansdowne z powodu słabości zdrowia odmówił wszelkiego udziału w nowym gabinecie. Zresztą aby interesa nie cierpiały, teraźniejsze ministerstwo pozostanie do połowy przyszłego tygodnia; lubo wyjaśnienia obiegu przesilenia już po jutrze objawione zostaną.

Morning Chron. donosi, że przyjęcie bilu zbożowego święcone będzie w wielu wielkich miastach powszechnem oświetleniem. W Manchester, Liverpoolu, Birmingham, zajmują się przygotowaniem téj uroczystości na wielką skalę; w Londynie nie ustąpi ona we wspaniałości oświetleniu zpowodowanemu przez bil reformy parlamentu.

Mówią we wszystkich towarzystwach o blizkiem rozwiązaniu parlamentu.

Parostatek *Magnet* wysadził na ląd w Brighton pysznego konia arabskiego, którego znawcy oceniają na 2000 gwineów. Ma to być podarunek ofiarowany królowéj Wiktoryi przez Mehmeda Ali.

— *Rzym* 17 *Czerwca.* —

Przy pierwszém głosowaniu na konklawe, które się odbyło 15 czerwca o godz. 10 rano, kardynał Mastai Ferretti miał za sobą głosów 18. Drugie głosowanie odbyło się o godzinie 5 po południu i kardynał Mastai Ferretti otrzymał głosów 17; inne kreski podzielone były pomiędzy kardynałów: Soglia, Gizzi, de Angelis, Mai, Falconieri, Orioli, Ostini, Micara i Lambruschini; ostatni miał najwięcéj głosów po kardynale Ferretti; następnego dnia po głosowaniu, kardynał Ferretti miał głosów 27; wiele bowiem głosów danych poprzednio za kardynałem Lambrushini, uzyskał teraz kardynał Mastai; po południu, przy czwartém głosowaniu, teraźniejszy Papież miał głosów 37; większością zatem 37 głosów przeciw 14, obrany został Najwyższym Kapłanem.

— *Dnia* 20 *Czerwca.* —

Papież Pius IX. rozporządził, aby zamiast sekretarza Stanu, który dotąd kierował interesami spraw zagran., wydziałem tym kierowała osobna kongregacya.

Ile z pewnych słychać źródeł, Ojciec św. wydał już rozporządzenie względem założenia kolei żelaznéj z Rzymu ku północy i południowi.

Zawezwano wszystkich ubogich naszego miasta, aby się jutro rano o godzinie 11 zgromadzili w belwederze Watykanu, dla odebrania jałmużny. Każdy z ubogich otrzyma 1 papla (13½ k.)

— *Konstantynopol* 17 *Czerwca.* —

Sułtan odbywszy powrotną podróż z Warny do tutejszéj stolicy na parowéj fregacie *Esseri Dżedid*, stanął d. 14 z rana w Bosforze, wysiadł na ląd pod kioskiem sułtańskim Kalender blizko Terapii i tamże powitany został przez matkę, Sułtankę Walidę, oraz siostry swoje sułtankę Atię, małżonkę Ahmeda Fethi Paszy, i Sułtankę Adilę, małżonkę Mehmeda Ali Paszy, tudzież przez dygnitarzy państwa; poczem śród gromu dział wszystkich bateryj ciaśniny udał się do pałacu Czyragan i w przejeździe odwidził w Kuruczeszme Sułtankę Esmę, siostrę Sułtana Mahmuda, ojca swego. Z powodu powrotu Jego Wysokości, stolica i Bosfor były przez trzy noce oświecone. Baterye i okręty wojenne dawały pięć razy na dzień zwykłe salwy działowe.

Rozmaitości.

WĘDROWNY LEKARZ.

(Ciąg dalszy.)

Wyszedłszy za miasto, ojciec rzekł do nas: „Dzieci, Bóg raczy wiedzieć, czy tutaj kiedykolwiek wrócimy; Bóg wie, gdzie nasza będzie mogiła, Bóg wie gdzie was i mnie z wami los zapędzi; pójdźmy o dzieci moje, pójdźmy pożegnać grób matki, pójdźmy pomodlić się za jéj duszę, pójdźmy na jéj grobie prosić Boga, aby nas nie opuszczał.

Pójdźmy, pójdźmy mój ojcze, ozwał się Karol, matka będzie kontenta, że o niéj pamiętamy.

I wiodłem ojca i brata na mogiłę matki, na święte miejsce, na którem mi dumać najmiléj, z którego zdaje mi się, że modlitwa prosto w niebo wystrzela, na którem powstają jéj cienia, cichną burze mojego serca i na którem zapominam życia mojego.

Wszyscy trzéj padliśmy na mogiłę matki, wszyscy trzéj zrosili ją łzami, wszyscy trzéj wywołali jéj cienie. Zdawało mi się, że miękka porusza się ziema, że matka słyszy nas, dziękuje za łzy nasze, modlitwy i westchnienia nasze; przyrzeka nam swoją opiekę i błogosławi na drogę życia.

Jakby ożywieni nadzieją, powstaliśmy z mogiły, mokréj ziemi szczypty położyli na piersiach i bogaci skarbem pamięci, poszliśmy w świat, nie pytając gdzie idziemy, co nas czeka i gdzie spoczniemy?

W pierwszéj wiosce hojna spotkała nas jałmużna, bo mała panienka, córka państwa, widząc u mnie przez ramię przewieszoną lutnię, pytała czy grać umiem, a gdy odpowiedziałem, że nieco matka mię nauczyła, żądała, abym zagrał i zaśpiewał. Mało ja prawda umiałem; ale szczęście chciało abym się podobał. Piosnkę moją kazano powtórzyć, bo była rzewną, a to była ta sama, którą moja matka najczęściéj śpiewała.

Powodzenie, zwykle nadaje nam pewność samych siebie i zachęca do dalszego postępowania na obranéj drodze. Lutnia była najdroższą w téj chwili, bo oprócz tego, że przemawiała do serca, przynosiła jeszcze tę korzyść, że za śpiew chojniejszą dawano mi jałmużnę. Starałem się coraz przyjemniejsze dobywać tony, starałem się coraz nowych uczyć pieśni, a pieśni takich, któreby podobać się mogły. Na szczęście, to co mnie najmocniéj poruszało, i na słuchaczach sprawiało wrażenie. Otóż miałem myśl przed sobą, wytkniętą drogę i znośniéj mi było, że za rzucony kawałek chleba, mogłem chociaż pieśnią odpłacić.

Karola nogi bolały i daléj iść nie było można i musieliśmy w téj saméj wsi nocować i szukać przed słotą schronienia. Kilka domów odmówiło nam przytułku i dopiero chata waląca pod swoje skrzydła przyjęła.

Spoczywającym na barłogu dokuczało zimno; Karol narzekał i cisnął się do ojca; pamiętam, jak ten nieszczęśliwy ogrzewał nas własnem ciałem, jak swoją podartą suknią odziewał nas, przekładając naszą nad własną przyjemność.

Rano wyszliśmy daléj; dwa czy trzy dwory nie chciały słuchać mych pieśni, bo od pierwszego mego powodzenia, postanowiłem przy pomocy lutni prosić o jałmużnę. Smutny, nieco zrażony, ale ufny w Opatrzność, liczyłem, że gdzie indziéj będę szczęśliwszym. W rzeczy saméj, nad wieczorem pozwolono mi śpiewać; jakaś podeszła pani wypytywała nas co za jedni jesteśmy, litowała się nad naszym losem i kazała przyjąć na nocleg.

Tak idąc od wsi do wsi, z domu do domu, wypędzani u jednych, przyjmowani u drugich, wśród zimna, często głodu, przepędziliśmy zimę.

Z jakąż radością powitałem pierwsze promienie wiosennego słońca!.. z jakąż wdzięcznością dziękowałem Bogu za owe ciepło, które wszystkich ogrzewa, za owe światło, które wszystkim przyświeca, za ową zieloność, która dla wszystkich oczu przyjemną. Każdy dzień nowe przynosił nam roskosze, każdy dzień odsłaniał wdzięki i skarby natury, z każdym dniem serce moje mocniéj czuło, duch wyżéj się wznosił i myśli dzielniéj strzelały. W obliczu pięknéj natury, tułające się dziecię, rozwijałem moje pojęcia o Bóstwie, każden jego przymiot piętnował się i żył w mem sercu, cała jego wielkość widocznie stawała przed oczyma, a chociaż jéj żadne oko rozmierzyć, żadna myśl objąć nie zdoła, przecież dusza moja pragnęła znać go, miłować, podziwiać wielkość i mądrość. W człowieku ta sama chęć tylko jest cnotą i zasługą, ta sama chęć rozwija w nas pierwiastek boski i ona sama stanowi szczęście duchowe, wyższe nad wszelkie roskosze świata.

W czasie gwiaździstéj nocy, pięknego wiosennego poranku, wśród ciszy pól i łąk, albo przy odzywającem się echu gór, jakiś przyjemny trawił mię ogień, jakiś niewymowny opanowywał mię zapał i chwytałem za lutnię i chciałem przy jéj pomocy wyśpiewać wszystko, co serce czuło, co głowa myślała, co dusza w gorejących płomieniach pragnęła. I jakoś cudownie nastrajała się moja lutnia, czarodziejskie płynęły z niéj tony, tak rzewne, tkliwe i poruszające, że sam przy jéj głosie płakałem, że sam pokochałem me pieśni, że one stały się dla mnie pociechą w cierpieniu, oddźwiękiem mojéj radości, echem moich uniesień, żywiołem mojéj duszy i ochłodą cierpiącego serca. Mój ojciec, brat, lutnia moja, kawałek wyproszony chleba, oto wszystko, czego potrzebowałem do życia; ojciec i brat dla serca, lutnia dla duszy, chleb dla ciała.

Coraz nowym wdziękiem zajaśniała natura, zielonym kobiercem pokryły się pola i łąki, w szumiące pod powiewem wiatru liście ustroiły się drzewa, gaje zabrzmiały pieśnią słowika, rzeki srebrzystą powłoką jaśniejąc przyjęły na swoje łono wiosła i łodzi, ludzi i pieśni. Cała natura śpiewała hymn dziękczynny Stwórcy, cała natura, jak jedna wielka harfa, brzmiała uroczą, niepojętą pieśnią, w którą się zlewa każdy głos, każdy jęk, każde westchnienie i każdy uśmiech, rażące i niegodne niektóre po szczególe, harmonijne, nie psujące melodyi w ogóle.

I dobrze nam tak było, ojciec mniéj wzdychał, Karol nie płakał, a ja śpiewałem. Śpiewałem idąc z wsi do wsi, z chaty do chaty, coraz do nowych ludzi, coraz na świeże miejsce. Nie chojną bywała jałmużna; ale żyć nią było można, bo natura przychodziła nam w pomoc, jagody, grzyby, dzikie owoce, ta przynajmniéj wspólna własność dzieci jednego ojca, przyjemne i pożywne dawały zasilenie.

Wreszcie i chłodniéj być poczęło, jakaś żałoba okryła ziemię, liście na drzewach straciły miłą zieloność, ptaszki przestały śpiewać i gęsta mgła rankami wznosiła się nad wodą. Ojciec mój mówił, że zima się przybliża, że na ten ciężki czas udać się potrzeba do miasta, gdzie wiele jest lu-

dzi, więcéj pieniędzy, często współczucie i gdzie moje pieśni zwabią słuchaczy.

Postępowaliśmy wolno, jak żebracy, postępowali zatrzymując się w każdéj wsi i prawie w każdéj chacie, zimno coraz mocniéj dawało się nam uczuwać, spoczynki i noclegi były coraz przykrzejsze, jałmużna rzadko. Pewnego razu, pamiętam, dzień był słotny, błoto po kolana, my zaś bez obuwia ziębnięci i głodni, ojciec mój zasłabł w drodze i iść nie mógł. Gdy z trudnością dostaliśmy się do wsi najbliższéj, gdzie pragnąłem znaleźć spokojny kącik dla ojca, wszędzie odmówiono nam schronienia. Nie wiedząc co począć, straciwszy zupełną nadzieję, zbliżyłem się do wpół zawalonéj chaty; blade światełko zaledwie przebijało się przez ciemne szyby, myślałem że i tu odmówią nam noclegu. Wszedłem: stary, siwy żyd siedział przy kominie, brudna, brzydka żydówka skrobała kartofle, a prawie nagie dzieci wiły się w około niéj. Wyrazy skonały mi na ustach, nie śmiałem nic przemówić i chciałem wyjść napowrót, gdy ów stary żyd zapytał mię: Czego chcesz mój mały? Tyle było łagodności i zachęcenia w wyrazach żyda, że ośmieliłem się oznajmić moje żądanie, mówiąc: Chciałem prosić o nocleg dla ciemnego ojca, który nam zachorował na drodze. Żyd przemówił coś do żydówki, ona mu odpowiedziała i stary żyd rzekł do mnie: „Uboga nasza chata, ale kiedy kto potrzebuje schronienia, dobra od słoty i zimna. Niechaj wejdzie twój ojciec, przynajmniéj wypocznie pod dachem.“ Przywołałem ojca i Karola; obadwaj weszli uradowani, bo obadwaj byli przemokli i ziębnięci. Mieliśmy niejaki zapas żywności, którym z Karolem się posiliłem; ojciec nic nie mógł jeść, ale pragnął położyć się jaknajprędzéj. Gościnny żyd przyniósł wiązkę słomy, rozesłał ją na ziemi i prosił, aby spoczął mój ojciec; żydówka pytała się co mu dolega, a żydzięta uciszyły się, aby nie przerywać mu snu. Jakąż uczułem wdzięczność dla poczciwego żyda! jego ofiara zdawała mi się niczem nie odpłaconą, dla odwdzięczenia oddałbym mu serce, które biło mi w piersiach.

Nazajutrz dzień był bardziéj słotny i ojciec więcéj cierpiący, że w drogę się puszczać było nam niepodobna: żyd zezwolił, abyśmy pozostali u niego i lichą strawę podzielił z nami.

Trzeciego dnia poszliśmy dalej, składając dziękczynienia żydowi i pragnąc mu kiedykolwiek odpłacić jego gościnność. Karol hojnie mu ją odpłacił bo odpłacił krwią własną; ale nie uprzedzajmy, przyjdzie czas, że i to opowiem, bo to może najważniejszy wypadek w mojem życiu, bo odtąd poczyna się epoka zaćmienia gwiazdy mojego żywota, bo odtąd gaśnie słońce moich nadziei.

(D. c. n.)

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 10 *do dnia* 11 *Lipca.*

Brase Wilhelm, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Chronowska Maryanna, do Polski; — Stummer Jan, do Pruss.

Doniesienia Urzędowe.

Nro 1776.

TRYBUNAŁ

Wolnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Wskutek prośby przez Jana Piwowońskiego, cessyonaryusza praw Teodora Peszkarego wniesionéj, o przyznanie mu połowy massy Krzysztofa i Elżbiety z Kurtów Peszkarych, składającéj się z summ 1) złp. 1167 gr. 13 na części wsi Radwanowice w Okręgu M. Krakowa położonéj; 2) złp. 1239 gr. 9 na kamienicy pod L. 315 w gminie III. M. Krakowa; 3) złp. 390 na domu N. 252 w gminie VIII. M. Krakowa; 4) złp. 840 na kamienicy N. 117 w gminie I. M. Krakowa; i 5) złp. 270 na kamienicy N. 466 w gminie IV. M. Krakowa hypotecznie ubezpieczonych, Trybunał po wysłuchaniu wniosku Prokuratora na zasadzie art. 12 ust. Hyp. z roku 1844 wzywa wszystkich prawa do powyższéj massy mieć mogących, aby się w zakresie 3 miesięcy z takowemi zgłosili, w przeciwnym bowiem razie stósowne przyznanie na rzecz podającego nastąpi.

Kraków dnia 25 Maja 1846 r.

Sędzia Prezydujący
J. *Czernicki.*
Sekr. *Lasocki.*

(2r.)

Nro. 8442.

DYREKCYA POLICYI

Wolnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Podaje do wiadomości, iż w miesiącu Maju r. b. zagubionym został passport przez P. Michała Grudzińskiego któren miał w d. 5 Sierpnia r. z. do L. 4676 Dz. Pass. do miasta Warszawy w Polskę na rok wydany, ktoby przeto tenże Paszport znalazł, lub jakąkolwiek miał o takowym wiadomość, zechce o tem Dyrekcyi Policyi donieść.

Kraków d. 1 Lipca 1846 r.

Za Dyrektora Policyi
Nowak.
Sekr. *Ducillowicz.*

Prawnie zajęte ruchomości jakoto: komoda, kanapa, sześć krzeseł, łóżka, obrazy i zegar z futerałem, w drodze exekucyi Sądowéj sprzedane zostaną przez publiczną licytacyą w dniu 14 Lipca r. b. o godzinie 10 z rana przed Sukiennicami M. Krakowa za gotową zapłatę.

Kraków dnia 8 Lipca 1846 r.

Paweł *Więckowski* K. S.